

Jacek Juchniewicz – Prezes Stowarzyszenia Producentów Ryb Łososiowatych

Szanowni Państwo Posłowie

Reprezentuję Stowarzyszenie Producentów Ryb Łososiowatych, czyli producentów gatunku ryb, który pod względem ilości zajmuje pierwsze miejsce w polskiej akwakulturze, od kilku lat nieznacznie przekraczając produkcję dotychczasowego od setek lat dominanta, czyli karpia. W praktyce oba te gatunki stanowią o polskiej akwakulturze. Wszystkie pozostałe, nie umniejszając ich znaczenia w różnych aspektach, stanowią mniejszość.

Tak się dzieje, że po latach imponującego wzrostu produkcji pstrąga, szczególnie widocznego w latach 90-tych i pierwszych latach nowego wieku, od bez mała sześciu lat produkcja się zatrzymała. Jeszcze gorzej wygląda to u naszych braci Karpiarzy, gdzie od wielu już lat następuje stałe zmniejszanie się wolumenu produkcji. Podsumowując: dwa najważniejsze gatunki dla polskiej akwakultury są w regresie.

W tym samym czasie światowa akwakultura (79 mln ton) jest najszybciej rosnącym sektorem żywnościowym nieprzerwanie od kilkunastu już lat ze wzrostem na poziomie średnio 8% rocznie. Europa (2,5 mln ton) pozostaje w tyle za tym trendem ze wzrostem 0,5%, w którym pierwsze skrzypce gra Norwegia. Na tym tle Polska wygląda bardziej niż blade.

Truizmem są stwierdzenia, że zasoby mórz i oceanów są ograniczone i połowy morskie od bez mała 30 lat się nie zwiększają. Nie wszyscy jednak wiedzą, że już połowa zjadanych w świecie ryb już pochodzi, a do 2030 r 65% będzie pochodziło z akwakultury i nie ma innej opcji, by dalsze rosnące zapotrzebowanie na ryby mogłoby w inny sposób być zaspokojone niż poprzez produkcję w akwakulturze. Szacunki mówią, że w 2050 r będzie nas o 2 miliardy na kuli ziemskiej więcej, ale również, że 3 miliardy z naszej już istniejącej populacji przejdzie do klasy średniej. Ci ludzie będą poprawiać swój status również poprzez lepsze, zdrowsze odżywianie się, które bez ryb trudno sobie wyobrazić. Gros z tych wielkich procesów demograficzno- ekonomicznych odbywa się w Azji, ale dzisiaj w globalnym świecie wszystko ma wpływ na wszystko. Unia Europejska jest małym graczem w ogólnej produkcji akwakultury ze swoim 2% w niej udziałem. Ta produkcja starcza na pokrycie tylko 40% dzisiejszej unijnej konsumpcji ryb. 60% jest importowane, tj 5,5 mln ton. Pani Komisarz Damanaki zapowiada, że celem na kolejne lata jest odwrócenie proporcji importu i eksportu produktów rybnych do Unii. Natomiast wszystko leży w rękach krajów i producentów.

Można by rzec: wspaniały potencjał wzrostowy i genialna perspektywa rynkowa...ale coś nie „zatybia” skoro w Polsce produkcja spada. Jeżeli do tego dodamy szerszy kontekst jak

niezłe warunki klimatyczne, czyste rzeki o wartkim nurcie, zwłaszcza na Pomorzu, głównym obszarze produkcji pstrąga, wysoko wyszkolone kadry hodowców, kierunkowe instytuty naukowe, uczelnie, administracja, fundusze, wreszcie przetwórstwo na bardzo wysokim poziomie, to tym bardziej dziwnym wydaje się być brak rozwoju. Ciśnie się pytanie: co nas hamuje?

Jeśli zapytamy o to ludzi z branży dostaniemy wiele różnych odpowiedzi – każdy ma swój pogląd lub problem. Co je łączy? Co jest protoplastą wszystkich problemów? Co jest źródłem tej niemocy?

Najbliższy jest mi pogląd, że większość wynika z braku spójnego rozumienia, współdziałania i planowania rozwoju rybactwa na poziomie administracyjnym oraz komunikowania tego społeczeństwu. Skutkiem jest efekt osaczenia hodowli przez nadmierne regulacje administracyjne i samotna walka z urzędami i organizacjami pozarządowymi, do czego, na ogół przy najczęściej strukturze rodzinnych przedsięwzięć, bądź małych spółek, nie są przygotowane. Akwakultura potrzebuje jasnej strategii państwa: czy chcemy ją rozwijać, czy nie. Jeśli nie, to przynajmniej mamy jasność, ale jeśli tak, to potrzebna jest synergia działania kilku przynajmniej Ministerstw czy ich agend i departamentów, jak Rolnictwa, Środowiska, Weterynarii, Nauki..

Dzisiaj wszystkie Ministerstwa mówią, że wspierają rybactwo, ale ma to charakter mocno deklaracyjny, a w praktyce czasami regulacje prawne są im przeciwne. Tak rozumiem wspieranie ochrony nadmiernie rozwiniętej populacji kormoranów, które zjadają 20-30% , a w niektórych miejscach 80% produkcji stawowej, w mniejszym stopniu wydr, czy pustoszących infrastrukturę gospodarstw i nie tylko, bobrów.

Z jednej strony wspieramy rozwój, ale już nie dbamy o to kto ma go realizować, bo szkolnictwo rybackie średnie zniknęło, a teraz najbardziej zasłużony dla sektora Wydział Rybacki na UWM-ie z 50-cio letnią historią walczy o przetrwanie. Póki co Wydział istnieje, ale już w nazwie bez „Rybacki”.

W tym roku skończył się kilkuletni proces konsultacyjny przy wdrażaniu Ramowej Dyrektywy Wodnej. Brałem udział w kilku spotkaniach. Na jednym z nich prowadzący dyskusję panelową, gdy dowiedział się, że reprezentuję z kilkoma kolegami rybactwo, powiedział: „to ja jestem ten, który będzie rządowi doradzał byście płacili za wodę używaną dla rybactwa”. Byliśmy sami w szukaniu argumentów, by tego człowieka odwieść tego zamiaru i jeszcze kilku innych podobnie szkodliwych pomysłów. Sposób wdrożenia Ramowej Dyrektywy Wodnej będzie miał gigantyczny wpływ na rybactwo i albo je zmiecie, albo da ramy, w których rybactwo się zmieści. W podsumowaniu procesu konsultacyjnego nie było głosów, opinii, stanowisk ze strony administracji, czy choćby nauki nas wspierających – byliśmy sami. I tak jest w większości miejsc. Ale sami nie damy rady. Szukamy wsparcia dla akwakultury, dla siebie, swoich rodzin, ale również dla sprawy, bo

pełnimy ważną rolę dostarczając na rynek unikatowej jakości produkt o wielkich walorach prozdrowotnych i służący wyżywieniu ludności.

Widząc tę rolę wiele rządów różnych krajów prowadzi proaktywną politykę wspierania akwakultury. Norwegia jest tu niedościgłym wzorem, ale ja chciałbym przywołać Turcję, która stosuje bezpośrednio dopłaty do produkcji ryb z akwakultury, które w przypadku pstrąga wynoszą 0,28 E, co stanowi kilkanaście procent ceny. Do tego trzeba dodać brak ograniczeń w stosowaniu surowców w produkcji w pasz, których w Europie nie można użyć, a pasze są głównym składnikiem kosztowym. Taka konkurencja jest dla nas wielkim problemem, a bronić się możemy tylko „uciekając do przodu” produkując lepiej, taniej, więcej, różnicując formy sprzedaży i rynki. Aby móc to wszystko robić sektor potrzebuje wsparcia finansowego. Do dyspozycji mamy potężny instrument finansowy w postaci Funduszy Unijnych. Polska dostała ogromne środki. Jednym z głównych celów Programu Operacyjnego „Ryby” 2007-2013 miał być wzrost produkcji akwakultury. Taki cel można realizować przede wszystkim z działań inwestycyjnych, a na ten cel przeznaczono tylko 6% całego budżetu skutkiem czego sześciolletni program skończył się po niewiele więcej niż sześciu, ale miesiącach. Z tego nie zbudujemy nowej jakości polskiej akwakultury. Mam nadzieję zostanie to dostrzeżone przy tworzeniu zasad rozdziału pieniędzy w nowym funduszu.

Bardzo realnym zagrożeniem realizacji wszelkich celów wzrostu produkcji są wirusowe choroby dziesiątkujące stada. Zupełnie niegroźne dla ludzi od strony zdrowotnej potrafią zniszczyć ich byt ekonomiczny w kilka tygodni niszcząc obsady ryb nierzadko w 80%. Nie mamy w Polsce wdrożonych programów zwalczania najgroźniejszych dla pstrągów VHS i IHN, a karpia KHV. Rola służb weterynaryjnych ogranicza się do diagnostyki, monitorowania i wydawania decyzji o restrykcjach handlowych w przypadku wystąpienia choroby. To wszystko za mało by rozwiązać rozwijający się wciąż nowymi ogniskami problem. Oczywiście ewentualne wdrożenie programu zwalczania kosztuje, ale w stanie obecnym roczne straty hodowców to dziesiątki milionów złotych.

Na naszych oczach świat się „kurczy” – rosnąca liczba ludności, zmiany socjo-demograficzne, wzrost ekonomiczny, wysokie ceny ropy naftowej, a za tym zmniejszający się areal upraw przeznaczonych na żywność zabierany pod produkcję bioetanolu, czy biopaliw, wielkie klęski żywiołowe, jak ostatnio powódź w Rosji, czy susza w Ameryce sprawia, że coraz ważniejsze staje się racjonalne wykorzystanie dostępnych zasobów surowcowych. Ktoś niedawno policzył, że gdybyśmy chcieli wyżywić wszystkich ludzi na Ziemi stosując standardy żywieniowe Ameryki Północnej, to potrzebowalibyśmy trzech planet. Hodując ryby możemy poprawić tę relację, bo w tej dyscyplinie ryby wygrywają z innymi hodowlanymi zwierzętami i najbardziej efektywnie zamieniają surowce na najwyższej jakości białko jednocześnie emitując mniej od 2 do 6 krotnie CO₂ w porównaniu z

produkcją innych zwierząt. Ponadto, produkcji rybackiej nie towarzyszy emisja metanu tak charakterystyczna dla produkcji zwierząt stałocieplnych

Czy muszę dalej przekonywać dlaczego warto wspierać polską akwakulturę?

